Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 PAŹDZIERNIKA NUMER 35

REDAGUJE KOMITET

Klerykalizm we fraku i z „cycesem“ pod narodową kamizelką

(Taka sobie „maleńka“ rozprawa z „Opinją“)

Motto: „Dwojaka miara i dwojaki gwicht — to oboje są obrzydliwością Panu“.

Przypowieści Salomona Roz. XX 1 o

Ob. *Leo Belmont* nadesłał nam poniższy artykuł będący odpowiedzią na pretensje „Opinji“ żydowskiej, iż nie mogliśmy dopatrzeć się w n-rze 30 W. P. różnicy pomiędzy ideą rasizmu hitlerowskiego a ideą wybranego narodu żydowskiego.

Artykuł ob. Belmonta drukujemy w całości, nie oglądając się na to, ile zajmie miejsca, gdyż porusza on tyle spraw zasadniczych, ujętych ze stanowiska wolnomyślicielskiego, a związanym z owem hitlerowsko-rasistycznym wybrańsłwem Izraela, zwłaszcza z jego stosunkiem do Polski, iż tych spraw nie można traktować inaczej, niż jako jedno zagadnienie.

Jesteśmy przytem zdania, że tej tak zawsze w Polsce aktualnej kwestji niktby inny lepiej w Polsce dzisiejszej nie oświetlił, niż autor „Mojżesza współczesnego“ i „Messaliny“.

Redakcja

Pozwólcie, że wmieszam się na moment do waszej scysji z „Wolnomyślicielem“. Przemówię do was rzeczowo w nadziei, że uszy wasze nie są zalepione doszczętnie woskiem nacjonalizmu żydowskiego i głuche — zwłaszcza na głos nieludzkiego potwora, jakim w wyobraźni rabinicznej jest „meches“ — coś gorszego od szatana: szatan upadły! — zaprzaniec najświętszej krwi na świecie — żydowskiej!... Może ka-

wałek rumieńca zawstydzenia obleje wasze szlachetne oblicza — może drgnie w was cywilizowane współczesne sumienie?

Ha! spróbujmy...

1. Dwa tony „Wolnomyśliciela Polskiego“

W Nr. 37 „Opinji“ napadliście na „Wolnomyśliciela“, który występował przecie niejednokrotnie przeciw gwałtom antysemityzmu, nie uznaje prześladowania ludzi żadnej narodowości, ani wyznania, przez odjęcie im praw do życia i wolności sumienia, potępia metody walki brutalnej z nieszczęśliwą ciemnotą — rezerwuje sobie tylko jedyne prawo: zwalczania przesądów zapomocą słowa, siłą przekonywania argumentami rozumu. Czyni zaś tak przedewszystkiem w celu obrony tych, którym narzucone od wieków przesądy szkodzą, utrzymując ich w niewoli ducha, utrudniając im osiągnięcie wyższego poziomu życia i ludzkiej godności. A dlatego bywa nielitościwym dla tych, którzy obłudnie pielęgnują w masach owe przesądy, oszukują złudzeniami maluczkich gwoli własnej wygodzie i korzyści. Pozwoliliście sobie jednak dworować z nas w artykuliku p. t. „Zagalopowany Wolnomyśliciel“.

Czemu „zagalopowany“?!... Chyba dlatego, że brak wam „muzykalnego“ słuchu dla oceny dwojakiego tonu, jakiego Wolna Myśl używać musi na forum w starciu z pokutującemi w świetle dnia okrutnemi marami przeszłości, krzywiącemi drogi teraźniejszości i hamującemi pochód postępu w przyszłość daleką!

W artykułach naukowych, rzeczowych, z powagą, umiarem i spokojem oświetlamy rozwój przesądów wszystkich religij — wyrozumiali nawet na najgorsze, pojmując konieczności epoki, co je stworzyła, dziecięctwo rozumu ludzkiego, który im się poddał, bo nie mógł odrazu przeniknąć wielu tajemnic przyrody, lecz zgłębiał je zwolna — w każdym czasie, w miarę wyższej dojrzałości.

Ale w warze walk aktualnych musimy odstępować nieraz od górnych spojrzeń *sub specie aeternitatis*, od ciężkiej powagi i chłodnego spokoju badaczy, niezrozumiałych dla mas, na które działać chcemy, lekceważonych przez złośliwość mistrzów ciemnoty. Uderzamy wtedy w ton bojowy, namiętny (jesteśmy tylko ludźmi!), używamy obrazów, metafor, drwin, paradoksów — wszystkiego, co działa na wyobraźnię i serca tłumu, zapala ludzi do wcielania w życie nowych idei i kruszenia wiekowych więzów na ich duchu.

Lecz są to tylko odmienne tonacje. Jednym i drugim artykułom przyświeca tenże cel — ta sama ideologja. Tu niema „podwójnej miary“, „gwichtów dwojakich“, co były pono „obrzydliwością Panu“, który przyjmował hołdy w zbudowanej przez Salomona monoteistycznej świątyni, a zarazem bło-

gosławił mądremu królowi Izraela, pieszczącemu w haremach 3000 żon, oddających cześć mnóstwu wesołych bożków chanaańskich.

2. Świeżutko stworzony świat

Ale wy, panowie — właśnie wy, prowodyrzy odrodzonego Sjonu, nieskazitelni rycerze „Opinji" żydowskiej, niestety, wydajecie się nam typowymi przedstawicielami „miary podwójnej" — tej „obrzydliwości Panu".

A dlatego uraził was nasz ton bojowy w stosunku do Biblji!

Nie raczyliście pamiętać o tem, że tysiąckroć nasze prace religjoznawcze, dotyczące judaizmu, chrześcijaństwa, wogóle rozwoju tradycyj religijnych, opieraliśmy na Biblji, że — w miarę słuszności i potrzeby — przekopywaliśmy się przez góry piachu, nagromadzonego w tej „Księdze świętej", aby wydobywać z niej ewentualne kryształki złota, że księga ta służy nam, jako cenne źródło informacyj na temat rozwoju światopoglądów religijnych, a nawet za źródło informacyj historycznych... oczywiście po skonfrontowaniu jej danych z tem, co mówią inne, niezliczone pomniki, dobyte z wykopalisk po kulturach Egiptu, Asyrji, Babilonu. Nie zaprzeczycie chyba, że takich poprawek i skontrolowań domaga się ta „Księga święta", którą tworzył bezmiernie naiwny naród, liczący dziś jeszcze zaledwo 5694 lat *od stworzenia świata* — zatem do ery chrześcijańskiej ledwo śmiesznych 3761 lat *od początku nieba i ziemi*: naród, niewiedzący przeto, mimo swojej starożytności i współczesności z Egiptem, Asyrją, Babilonem, iż piramidy egipskie sięgają blisko 3500 lat przed nową (aryjską) erą, t. j. że owe wyklinane przez proroków Izraela i Judy państwa: Egipt, Asyrja, Babilon, posiadały już za sobą potężne wielowiekowe kultury i liczne dynastje (Egipt blisko 20), kiedy żydzi wiedli jeszcze żywot nomadów na pustyni. Nie wiedział o tem naiwny lud, twórca Tory („Nauki"!), chociaż Mojżesz zaczerpnął światło swoje ze skarbnic wiedzy kapłanów egipskich, chociaż dekalog — rzekomy (dla was jeszcze) „początek etyki" europejskiego świata był odbitką praw króla babilońskiego, Hammurabiego, panującego w 23 im stuleciu przed erą naszą, t. j. o 20 wieków „przed stworzeniem świata" i przeszło 18 przed epoką Mojżeszową, a 19 wieków przed Dawidem!

Jednak mimo to wszystko, mimo to, że Nietzsche całkiem trafnie orzekł, że „kapłani żydowscy sfałszowali całe dzieje Izraela" na rzecz możności wyżycia w ghetto — zachowywaliśmy zawsze szacunek należny tej wysoce starożytnej księdze, domagając się jeno właściwego dla niej miejsca — w archiwach nauki, gdzie mieszczą się dla studjów pomniki ciemnoty ludzkiej z przebłyskami prymitywnego światła. A więc nie lękajcie się: nie zamierzaliśmy nigdy „spalić" Biblji i nie my, wolni myśliciele, będziemy ją palili —

ona jest nam potrzebna, jako źródło wiedzy o błędach ludzkich i świadectwo słuszności walk, podjętych przez Wolną Myśl z ciemnotą i barbarzyństwem, odziedziczonemi przez współczesność po czasach zamierzchłych.

A więc tak rażący was „galop" wolnomyślicielski, zalecający współczesnej młodzieży żydowskiej (pono — „bezwyznaniowej") „spalenie Biblji" — był tylko paradoksalnym okrzykiem bojowym, symbolem „spalenia" pewnej treści duchowej (pychy wybrańska Izraela) — a gdyby nawet ściągnął się przypadkiem do jakiegoś jednego „symbolicznego" egzemplarza, to zachowalibyśmy spokój, pewni, że nie wywołałoby to dziury w niebie i że bądź co badź pozostałyby na świecie miljony egzemplarzy tej księgi, rozrzucane wszędy gorliwemi rękoma misjonarzy... chrześcijańskich na rzecz wiedzy żydowskiej o świeżutkim świecie, liczącym ledwo 5000 lat i o naszych niegodziwych prarodzicach, którzy przez zjedzenie zakazanego jabłuszka w raju sprowadzili klątwę grzechu dziedzicznego na całą biedną ludzkość, którą trzeba było później zbawiać aż męką krzyżową Syna Bożego, Jezusa.

A wy, nie oceniając metafory — pogniewaliście się zaraz na „płyciznę" „Wolnomyśliciela".

3. Przywilej, którego nie możemy udzielić

I oto już w pierwszem zdaniu zdradziliście się ze stosowaniem „miary podwójnej". Klepnęliście „Wolnomyśliciela" poufale i uprzejmie za to, że „walczy — trzeba to przyznać — odważnie i konsekwentnie przeciw klerykalizmowi katolickiemu". Ale obrazowy wybuch przeciw Staremu Testamentowi wydał się wam już „niesmaczną, przekraczającą granice zdrowego rozsądku i kultury walką z religją żydowską".

A przecież walka „Wolnomyśliciela" z klerem katolickim, który posiada wszakże w dziejach nietylko inkwizycję, ale i pewne stronice i postacie (choćby np. Franciszka z Asyżu, Wincentego a Paulo, papieża Juljusza II, kardynała Secchi i t. d.) — ma za sobą wolnomyślicielstwo na stosie w szatach mniszych Giordana Bruna, postaci, która nigdy nie wyrosłaby na gruncie rabinicznym — ma za sobą gwiazdę nauki, duchownego Kopernika — powołuje się często gęsto na słodycz ewangelicznego Jezusa — ta walka nie jest utrzymywana u nas w innych tonach, niźli walka z klerem żydowskim: ma podobny ton rzeczowy, naukowy, oświetlający prawdę wielostronnie, wyrozumiały i spokojny, oraz drugi ton — równie bojowy, bezlitosny, ostry, paradoksalny, drwiący, namiętny, gwoli potrzebom dzisiejszego ciemnego i złośliwego dnia!

Więc wy żądacie od Wolnej Myśli wcale nie „równowagi i sprawiedliwości" — żądacie wyraźnie *przywileju dla kleru żydowskiego* i jego przesądnych tradycyj i świętych natchnień — żądacie przywileju, którego udzielić wam nie możemy,

posłuszni... „Biblji“, gdyż „dwojaki gwicht“ razi nas niemniej, niż króla Salomona! Zacieracie rączki, gdy walczymy, „konsekwentnie i odważnie“ z klerem katolickim, ale pada na was blady strach, źle przykryty dworowaniem z „płyçizny“, gdy wymierzamy cios w stronę Starego Testamentu. Wolelibyście, abyśmy krytykowali tylko „Nowy“ — spierali się tylko ze św. Pawłem, ponieważ ten doradzał „obrzezanie w duchu“ na miejsce ochranianego przez was „obrzezania na ciele“. Zapominacie, że św. Paweł pozostawiał żydom łaskawie tę ich specyficzną gwarancję zbawienia i sądził nawet, że sam zbawiony będzie pierwej, jako żyd-wybraniec, przed ochrzczonym greczynem (Do Rzym. I 16.). Ale, że był „odszczepieńcem“, to z nim, i tylko z nim należy „walczyć konsekwentnie i odważnie“, aby pozyskać całkowity poklask waszej „Opinji“.

4. Rasizm Hitlera i wybraństwo Izraela

Ale o cóż wam chodzi?

Powiadacie: „Zestawienie biblijnej teorji wybraństwa żydów przez Jehowę z rasizmem hitlerowskim i postawienie między niemi znaku matematycznej równości zbyt jawnie grzeszy płycizną umysłową, by się niem poważnie zająć. Redakcja „Wolnomyśliciela“ mogłaby też nie wypisywać bredni“ i t. d.

Oczywiście, matematycznego znaku równości niema — i ja to przyznaję. Jest różnica pomiędzy dzisiejszą barbarją reżimu hitlerowskiego, walczącego torturami w obozach koncentracyjnych z nieszczęśliwymi żydami w świetle XX stulecia, zbrojnego nadto w pazury realne — z jednej strony, a z drugiej — pokojowem, cichem, małomiasteczkowem polskiem ghetto, zawodzącem w tęsknych modłach o niedoli wybranego ludu, wygnanego z ojczystej Palestyny przed tysiącleciami. Ta różnica wypadnie na korzyść żydów.

Tak jest, istnieje różnica pomiędzy wybraństwem przez samego boga — ideą religijną, którą żydzi zarazili świat aryjski, wierzący również w ich prastare wybraństwo... aż do ery Chrystusa, a wybraństwem zoologicznem, stanowionem rzekomo przez naturę, przez pochodzenie od jakiegoś mniemanego typu pra-germanina — ideą narodową, wyśmianą już dawno przez Virchowa i Mommsena. Ale przecież „Wolnomyślicielowi“ chodziło tylko o podobieństwo ideologji — o korzenie tego, lub owego wybraństwa w poglądach pyszałkowatej głupoty — religijnego... czy narodowego, wszystko jedno!

Pod tym względem niema też matematycznego znaku równania — ale czy nierówność w istocie wypadnie na niekorzyść Niemców?... That is the question.[1])

Hitlerowskie Niemcy ze swoim „rasizmem“ są objawem chwilowej wścieklizny, nagłego obłędu ludzi, upokorzonych przegraną w wojnie światowej, oszalałych pod grzmotem upo-

[1]) „Oto jest pytanie“ — słowa „Hamleta“ Szekspira. Red.

korzenia i czasowej nędzy ekonomicznej — rodzicielki nędzy moralnej i umysłowej. Ale ten obłęd przeminie — musi przeminąć bez śladu, jako że już nazbyt urąga duchowi narodu Goethego, Szyllera, Kanta, Helmholtza, nazbyt urąga epoce i pochodowi dziejowemu narodów Europy.

Zaś idea wybrańrstwa pokutuje śród żydów ghetto—tkwi w ich religji, jako sine qua non — jako objawienie boskie — przez tysiąclecia! Na tej idei, wchłaniając biblijne objawienia i argumenty, od dzieciństwa wychowywały się i wychowują się jeszcze (nauka religji!) całe pokolenia młodzieży żydowskiej pod opieką swojego kleru. Jest-li to lepsze?

Zresztą tylko z pozoru tam mamy do czynienia li z zoologją rasową, tu — z idealnym światopoglądem natchnień z nieba wiary religijnej. Bo też z jednej strony Niemcy już szukają dla swojej „nordyckiej" zoologji opiekuna boskiego w Odynie, bogu germańskiej Walhalli; a z drugiej strony czyż nie był narodem rasowym i nie chce pozostać nim ekskluzywnie Izrael? Czyż nie odgrodził się od ludów innych, zanim nadeszło ghetto „rozproszenia", w swojem ghetto palestyńskiem — jedzeniem koszernem i obrzezaniem? Czy za Ezdrasza nie przepędzał dzieci i żon babilońskich? Czy spojrzenie cudzoziemca nie trefiło mu wina? Czy trzeba ludziom, udającym nieświadomość, a znawcom Biblji, przypominać, że to sam pan bóg przemawia do Izraela przez usta Mojżesza: „Nie będziesz jadł ścierwa, przedasz je cudzoziemcowi w twoich bramach, bo tyś jest lud święty" (5 Mojż. XIV 21). Czy Biblja nie zaleca traktowania synów przychodniów, spłodzonych na ziemi palestyńskiej, jako wiecznych niewolników: „prawem dziedzicznem trzymać ich będziecie i synowie wasi po was, abyście ich dziedzicznie odzierżeli; na wieki służby ich używać będziecie, lecz nad bracią swą, syny Izraelskiemi, żaden panować nie będzie" (3 Mojż. Rozdz. XXV 46). Ile setek podobnych „objawień" można wskazać w księgach Mojżeszowych — czy nie wiedzą o tem panowie z „Opinji", lub „Naszego Przeglądu", który gawędzi sobie o „równouprawnieniu pod warunkiem obrzezania" na podobny zarzut, uczyniony mistrzom pychy rasowej przez Słonimskiego. Bo czyż to wszystko nie jest najdoskonalszym rasizmem?!

Mamy-ż wyciągać dla przekonania „Opinji" setki cytat z Talmudu, którego „wyborną etykę" wciąż się nam zachwala w prasie polsko-żydowskiej — cytat, dowodzących, że nieobrzezany („goj") uznawany był z zasady za „zaw" t. j. nieczystego, toczącego z siebie gnój [1])? Odpowiedzą nam skwapliwie: to dotyczyło pogan. A więc „gnojowcami" byli Sokrates, Plato, Arystoteles, Eurypides — podług tej terminologji rabinicznej, opartej na księdze świętej — Biblji?!

---

[1]) W przekładzie Preferkowicza, namiętnego wielbiciela i tłumacza Talmudu (6 tomów) na język rosyjski na wstępie do księgi „nieczystości" (Teharot) czytamy: „zaw" — gnojetocziwyj.

Mamy-ż cytować zalane krwią karty księgi Jozuego, gdzie jest mowa o tem, jak ów „czysty" lud — wybraniec boży, z nakazu Jehowy, rozprawia się z narodami tubylczemi na Ziemi Obiecanej, mordując ich mężów, niewiasty, dzieci małoletnie, nawet bydło „pogańskie" — zabierając sobie wyjątkowo dziewice?

Wcale nie twierdzimy — właśnie my, wolni myśliciele, znający okrucieństwa historyczne narodów „chrześcijańskich", ich Bartłomiejowe noce, nie twierdzimy, że dzisiejsi nieszczęśni wychowańcy chederów ghetta odpowiadać winni za te prawdziwe, czy legendarne, zmyślone przez pychę narodowo-religijną barbarzyństwa! Ale jakże można zabraniać nam, abyśmy nie doznawali niepokoju, że tego rodzaju ideologja wraz z Biblją i Talmudem, podawanemi za księgi święte i wieczne wzory etyki — przenika do umysłów dzieci żydowskich i zaraża je na całe życie pychą rasowo-religijnego wybraństwa?!... A któż śmie nam, obnażającym bezstronnie wszędy zgniliznę i szkodliwość odwiecznych przesądów, — zamykać usta, gdy bronimy dobrej sprawy postępu, walcząc gorliwie przeciw ideologjom wybraństwa, wywołującym ówdzie gwałty à la Hitler, gdzieindziej ciemnotę „wybranych" — wszędzie pychę w sądach o sobie i niesprawiedliwość w sądzeniu innych, obcych?!... Toćże nam chodzi o jedno — o to, aby wyrwać dusze dzieci z pod opieki kleru, tego lub owego, a zarażającego dusze podobnemi bredniami. Mamy też prawo wymagać, aby ludzie, którzy napadają na barbarję ideologji hitlerowskiej mieli ideowo... czyste ręce, t. j. nie opiekowali się hołdowniczo podobną ideologją we własnem środowisku.

Tu pani „Opinja" żydowska ze zdumieniem przeciera oczy. „Jakto? — woła — skąd-że to my, tak bardzo świeccy i postępowi, tak ogromnie liberalni, pasowani jesteśmy naraz na „obrońców klerykalizmu"?! „Opinja" przewiduje, że zechcemy „zbyć ją jednem ostrem cięciem pióra", jako takich, i dodaje: „Radzimy przedtem przejrzeć uważnie komplet „Opinji".

Otóż jestem w tem niezwykłem położeniu, że czytuję „Opinję" — często z przyjemnością — a jednak nie mógłbym oszczędzić jej tego zarzutu... a to nietylko na podstawie stosu jej numerów, ale nawet na zasadzie dowolnego numeru. Albowiem jesteście, panowie, i musicie być, z mocy obranej przez was ideologji — wbrew wszelkim lepszym pozorom, „obrońcami klerykalizmu". Nie zbędę was „jednem ostrem cięciem pióra" — postaram się dowieść wam tego grzecznie i rzeczowo.

5. Nowe przeobrażenia odwiecznej pychy wybraństwa jehowistycznego

Oto prastary mistycyzm sjonistyczny, stojący na głowie, z nogami, utopionemi w obłokach wyłącznego nieba

Izraela, odwróciliście odważnie i rozsądnie i postawiliście na politycznych nogach — ale nie uczyniliście tego dość konsekwentnie. Bo albo ta głowa nurza się w obłokach świątobliwego lewickiego kapłaństwa wobec narodów ziemi — nieprzystojnem eskamotowaniem na rachunek formalistycznego judaizmu misji Pawła, bez pamięci o tem, że on „rozwiązał zakon", który stał się „przekleństwem" (Do Galatów R. III 13. Do Żyd. R. VII 19). Albo dzieje się coś innego: rosyjska zabawka „Wańka-wstańka" posiada tragiczne uzupełnienie w praktyce życiowej: „Abramko-wstańka", któremu wydaje się, że zuchwałe, na miarę jednej szóstej globu, przewrotowe eksperymenty sowieckie można zestawiać z prymitywami kolonizacji pod egidą kapitalizmu, skupującego ziemię na skrawku palestyńskim pod zasiew pomarańczy na eksport! (Por. art. Brandstaettera w „Opinji" Nr. 37). A ten „Abramko-wstańka" w waszej osobie ogląda wciąż jeszcze Palestynę przez okulary biblijne, szlifowane przez trzy tysiące lat, pergaminowo-święte, postrzega własne prawa i obce przez papierową mgłę rabinicznego idealizmu, pod kątem widzenia Mojżeszowego pięcioksięgu, ogłaszającego prawa własne za szczyty mądrej sprawiedliwości, a wyklinającego obce, jako pogańskie i bezbożne; niedowidzi mas żydowskich, wyzyskiwanych i ogłupianych przez chciwy i ciemny kler na „ziemi świętej" przez wieki, pod opieką zgarniającej stada wołów i baranów na rzeź świątyni jerozolimskiej — pod wodzą zbytkujących książąt i królów, ogłupianych przez ten-że kler, zresztą wyzyskiwaczy, mordujących się wzajem na stopniach tronów Jerozolimy i Samary, królobójczych królów, pławiących się we krwi na Ziemi Świętej, gdzie lud wił się w cierpieniach i milczał, „oczyszczany z grzechów" przez utuczonych kapłanów i smagany przyostro słowami oszalałych niekiedy proroków, nie rozumiejących ani życia, ani wolności, ani sztuki, ani potrzeb własnego państwa, ani narodów obcych, a przywołujących zaborcę, jako „karę bożą" na lud własny!

Niestety! niema bowiem — przynajmniej na dziś — takiej mocy, takiego odczynnika chemicznego, takiego skalpela chirurgicznego, który odłączyłby całkowicie w niezróżniczkowanym dziejowo amalgamacie: „żydowstwo" ideę narodowości od idei religijnej, która tę narodowość—s u i g e n e r i s sztuczną—tworzyła, sklejała, ochraniała w ciągu długich stuleci. Chcecie, czy nie chcecie, zawdzięczacie zachowanie się narodu żydowskiego przez wieki ghetta i golusu (rozproszenia na wygnaniu) klerowi — kapłanom, rabinom, talmudystom, i mimowoli, mimowiednie, poczuwacie się do wdzięczności względem nich. A wdzięczność tę wyrażacie w stałej idealizacji przeszłości, włącznie z jej Biblją i Talmudem, oraz w tej — niemal poprostu d u m i e, do której upoważniony jest potomek krytyczny wytrwałego i ostającego się śród srogich prześladowań, starożytnego ludu, ale w tej p y s z e, która jest nieszczęsnem dziedzictwem „wybraństwa biblijnego" i skłania

was do przesadnego wywyższania siebie i płodów dziejowej współpracy żydowskiej ponad wszystkie inne. Tedy wasz „galop“ nie jest wcale mniej znacznym, niż „wolnomyślicielski“, jeno że zbacza od prawdy historycznej i kieruje się wstecz, miast w przyszłość. W cieniu olbrzymiej postaci Mojżesza, któremu pierś zresztą poszerzył genjusz Buonarottiego, pogrążacie filozoficzniejszy monoteizm Anaksagorasa, Sokratesa, Platona,głębszy panteizm indyjski, starożytniejsze walory Egiptu i Babilonu, ważniejsze stokroć dla postępu kultury natchnienia greko-rzymskie, nasiona filozofji i nauki, prawa i administracji, sztuki i przyrodoznawstwa — ważniejsze od mar i wizyj biblijnych, oraz urosłe na szlakach ścisłego badania, wbrew „objawieniom“, owoce genjuszu narodów nowoczesnych, odkrycia i wynalazki włosko-angielsko-francusko-niemieckie, lub choćby słowiańskie (Kopernik był ojcem nowożytnej astronomji, Mendelejew — ojcem nowoczesnej chemji). Jeszcze — mimo wszystkie wysiłki wasze — tkwi w was resztka prastarej wzgardy kapotowego żyda z ghetta względem „goja“, jeno że tamta była milcząca, zamaskowana; wasza jest buńczuczną, krzykliwą, pławi się rozkosznie i publicznie na szpaltach „Opinji“, polskim wierszem p. Brandstaettera „w ciepłej krwi obrzezania“!

Nie brońcie się reweransem w stronę „Iljady“ Homera, którego przetłomaczyliście na hebrajski po upływie trzech tysięcy lat i sprzedaliście parę egzemplarzy! Ani nie brońcie się współpracą asymilowanych żydów na terenie europejskim, wyszłych z ghetta w XIX wieku, skoro wasz feljetonista raczył orzec, że „gdyby żydzi posiadali władzę, to powinniby asymilowanych żydów skazywać na wygnanie, jako zdrajców“ — albowiem p. Ben Lewi nie ocenił jeszcze, ile bogactw ducha zdobył doskonale asymilowany żyd Herzl na europejskim sposobie myślenia... na rzecz odrodzonego Sjonu. Tak, panowie, podczas gdy endecki szowinizm wichrzy sobie zawadjacko bujną, czarną czupryne na łbach odrodzonych krakowskich żaków, wasz sędziwy, „renesansowy“ szowinizm gładzi sobie z samozadowoleniem siwą brodę.

Studjowałem wasze artykuły i wiem:

Nie wystarcza wam ocena wagi przyszłego z Betleem chrześcijaństwa, jako jednego z ważnych elementów kultury europejskiej. Przypisujecie sobie świadomie całą zasługę w obdarowaniu cywilizowanych narodów „etyką“, jakgdyby świat greko-rzymski nie posiadał zgoła żadnych cnót, a moralność była monopolem, dzierżawionym przez żydów od Jehowy. Nie odczuwacie, ile zła taż sama „idea żydowska“ poprzez Biblję wyrządziła światu, kładąc tamy postępowi myśli greckiej i nauce, która samotnie gromiła fanatyzm świętoszków i obłudników, rozbijających sobie łby z powodu odmiennych wiar i rzekomych herezyj, czerpiących natchnienia z litery Starego Testamentu i wykarykaturzeń Nowego. Brak wam poczucia tego, że, o ile myśl żydowska oddziałała na

świat aryjski dodatnio — jest to zasługą raczej odszczepieńców żydowskich, idących między pogan, niż myślących prawowiernie formalistów-faryzeuszów, zamykających się w egoiźmie religijnego wybraństwa. Nie rozważyliście też nigdy uczciwie i sumiennie, jaka olbrzymia część pracy innych narodów (teologów aryjskich) włożona została w piastowanie i poszerzenie owej „idei żydowskiej", pomieszanej z platonizmem. Tkwi w was jeszcze nieuzasadniona i ślepa wiara, godna rabinów, w to, że tylko wykrzywienie judaizmu było nieszczęściem świata — że nawrót do idei „czysto żydowskiej" byłby zbawieniem, a nie rozszerzeniem ciemnoty i więzów duchowych ghetta na cały świat!

Albowiem nie podnieśliście się nigdy do zrozumienia, że przynajmniej połowa winy w upośledzeniu i wyodrębnieniu narodu żydowskiego na tak zwanych przez was stale i szumnie „ziemiach wygnania" — na których urodziliście się i nieraz obrastacie pierzem za szekiele nędzarzy, którym każecie o wodach Jordanu, zapijając wino miejscowe, — połowa winy, powiadam, tkwi w przesądach religji mojżeszowo-talmudycznej, a nie tylko w przesądach, grubo zapożyczonych ze Wschodu, i złośliwości narodów otoczenia, chrześcijan aryjczyków. A przecież dopiero świadomość współwiny, gdybyście ją szerzyli, stałaby się błogosławieństwem wyzwoleńczem dla żydów, nadając im wyższy i szybszy rozpęd, niż nawet godny uznania, pod wielu względami odrodzeńczy, rozpęd sjonistyczno-świecki.

Może to wszystko brzmi jaskrawo. Ale liczę się z tem, że „Naszemu Przeglądowi", któremu, mimo polemik, jesteście bardzo bliscy nastrojem, zarzucacie „bezbarwność" i przypisujecie sobie w ostatnim numerze (Nr. 38) wyłączną zasługę, że „pisząc po polsku, nie polonizujecie żydów". O, nie! — możecie być zupełnie spokojni...

6. Cyces przy fraku.

Cóż więc z tego, że piszecie nieraz ślicznie po polsku, skoro odżegnujecie się (pardon!) od zarzutu „polonizacji" w strachu, jak przed grzechem śmiertelnym? Przyznaję wam: macie poważnych publicystów, traktujących sprawy europejskie, polityczne i gospodarcze — nieraz rzeczowo i trafnie (odrobinkę nudnie). Ale niestety, macie więcej liberalizmu, demokatyzmu, socjalizmu, rozsądku i uczciwości myśli — na eksport, niż nawewnątrz! Posiadacie też świetnych uczonych judaistów; ale wszyscy oni wyszukują raczej rodzynki w narodowo-religijnej „babie", zamykając oczy na jej zakalce — czem bodaj zmuszacie nas do odwrotnej „igraszki" w cytaty... dla równowagi!

Wiem, wiem! — potraficie w imię rozsądku politycznego przekomarzać się nawet ze swoimi, ba! rewizjonistom wytknęliście nawet „parszywe proklamacje" (całkiem świeże zastoso-

wanie słówka „parszywy"); ale czy nie torujecie im nieświadomie drogi — to znowu kwestja: Makabeusze obrzezali idumejczyków gwałtem; oni chcą zrobić to... z anglikami.

Wiem: usiłujecie tworzyć nowy mózg narodu żydowskiego — wiem, wiem! — polityczno świecki. Ale wobec waszej conajmniej oględności w stosunku do kleru żydowskiego, oraz waszego odświeżania starych rupieci pędzlem nowego idealistycznego ujęcia — niewiadomo, czy nie będziecie pobici na głowę na gruncie Palestyny przez ten sam oszczędzany przez was kler... o ile was z całym waszym nacjonalizmem nie wywrócą wasi „chaluce", nasłuchujący natchnień z Rosji komunistycznej. Nawoływania wasze do zgody wszystkich partyj żydowskich mogą przebrzmieć bez echa, jako próby pogodzenia wyzyskiwaczy z wyzyskiwanymi, tygrysów kapitalizmu z barankami proletarjatu — już niezadowolonymi z roli strzyżonych baranów. Przytem w robocie waszej za wiele liczycie się z tem, co ma urosnąć na kamieniach Palestyny, a za mało z tem, — będzie tego zawsze sporo — co zostanie na bruku Europy. Czy nie tworzycie skwapliwie-nieostrożnie kursów emigracji dla tych, co nie będą w stanie wyemigrować? — toć emigracja wymaga środków, a „ojczyzna" palestyńska nie jest bezgranicznie pojemną i Arabowie posiadają także zaostrzony instynkt samozachowawczy! Czy więc nie narazicie wiecznych kandydatów do emigracji na ciężkie walki na miejscu, walki, których daleki „mózg" z Palestyny, ani wasz, bliższy, nie będzie w stanie zahamować i wygrać?!

Słowem: nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak gęsto obrastacie gęsim tłuszczem nacjonalizmu, podobnym w smaku do endeckiego, jeno że pod waszym szmalcem tkwi najstarszy, bo cuchnący tradycją trzech tysiącleci osad klerykalizmu — mimo wasze leciutkie swary z partjami chasydyzmu. Unikacie szczerej walki na ostre ze zgnilizną przesądów — bo drżycie przed utratą zagrabionego równie tchórzliwym asymilatorom wpływu na masy, a jeszcze bardziej lękacie się obnażenia pustki „narodowego" obyczaju, własnej „narodowej" kultury — po wyrugowaniu skostniałości przesądów religijnych. Nie jeden — setki artykułów waszej „Opinji" i „Naszego Przeglądu" — od frontu nowoczesnych i świeckich — kryją na tyłach ziarna dziedzicznego grzechu: ideologię klerykalną! Stoicie na katedrach — ubrani we wspaniałe fraki, niczem prawodawcy rewolucyjni z epoki Robespierre'a, lub akademicy francuscy. Ale kokietujecie siebie, masy własne, ba! chcecie skokietować Europę — „cycesem", wyglądającym z pod narodowej kamizelki. Niewiadomo, gdzie się kończy wasza obłuda, gdzie poczyna szczerość dziedzicznej krzywizny rodzimego przesądu. Albowiem zajadacie trefne befsztyki, ale na froncie restauracji nie pozwolicie tknąć sprawy „rytualnego uboju" — jak nie podniesiecie głosu przeciw fetyszyzmowi obrzezania, zawsze powołując się na „hygjenę" tam, gdzie

chodzi o przestarzały dogmat jehowistycznej religji, stawiający żydów w obliczu świata na równi z dzikusami, którzy wielbią bóstwo rzezaniem ciała! Pyszni z fraków europejskich, zalecać będziecie jeno kaleczenie niemowląt pod opieką chirurgów; a tym sposobem nie odczujecie, iż ośmieszacie się podwójnie, że nie przestajecie być ideowo: „rzezakami" i „mohelami" — mimo wielkiej ogłady zewnętrznej (asymilowanej!), pięknego stylu waszych artykułów, rzetelnej wiedzy — owocu asymilacji, oraz zalet umysłu i serca, budzących słusznie uznanie — oczywiście, nie u antysemitów, choć i oni czasem gniewno-zazdrośnie przecierają zaspane ślepia!

7. Pan „Brandstaetter" podsłuchuje ostatnie słowa rabina na polu bitwy

Drobny, ale charakterystyczny dowód:

W ostatnim numerze „Opinji" (38-ym) p. Brandstaetter [1]), pisze nowelę na cześć Abrahama Blocha, rabina-pułkownika armji francuskiej, walczącej w r. 1914 w Wogezach przeciw Niemcom. Oddaję hołd temu rabinowi, którego słusznie francuzi uczcili, kładąc tablicę pamiątkową w St. Diè, na miejscu, gdzie podczas bitwy konającemu żołnierzowi chrześcijańskiemu, wołającemu „księdza" — rabin ów podał krzyż do pocałowania — krzyżyk, zawieszony na szyi bezwładnego pod skrwawioną koszulą — a w tej samej chwili padł sam, ugodzony śmiertelnie kulą nieprzyjacielską. Można być wolnomyślicielem, t.j. nie wzywać księdza przy zgonie, a przecie ocenić dostojność duchową niezwykłego rabina, który, zwyciężając jednostronność własnego religijnego światopoglądu, śpieszy na zawołanie człowieka wiary odmiennej, podaje mu symbol jego wiary i naraża własne życie w tym podniosłym momencie.

Ale oto do tajemnicy ducha tego rabina francuskiego miesza się p. Brandstaetter — świecki, nieświadomy lub obłudny, klerykał żydowski. Nie wystarcza mu tablica pamiątkowa francuska dla rabina. Dla „swojego" rabina on też musi stworzyć pomnik... w noweli. I oto pisze, że w owym momencie rabinowi „objawił się jego bóg żydowski" — „grom w pustyni", niewidzialny anioł w świętym przybytku. A skądże wie o tem p. Brandstaetter? Może „objawił mu się" „bóg" tamtego — syn żydowskiego boga, Jehowy? może właśnie nie „grom pustyni" — potrafiący okrutnie grzmieć i w przybytku, ale właśnie kontrastowy anielstwem, miłosierny Chrystus? Przecież objawienia bywają różne, jak świadczy historja żyda Szawła, przedzierzgającego się w św. Pawła...

Ale p. Brandstaetter musi obronić nieskazitelności monoteistycznej „swojego" rabina. To też każe mu zaraz przy kona-

---

[1]) Scharakteryzowaliśmy go w jednym z poprzednich numerów „Wolnomyśliciela" (Nr. 25), jako „obrzydliwy typ hitleryzmu w sosie żydowskim".

jącym żołnierzu, z krzyżem w ręku przy ustach tamtego, szeptać modlitwę hebrajską: „Szema Isroejl, Adonaj“ i t. d. Skąd wie o tem pan B?... A może ten mądry i wzniosły rabin Bloch szeptał na pociechę konającemu — aby akt pociechy był pełny — zrozumiałą dla tamtego, właśnie jego modlitwę po francusku: „Ojcze nasz"? Mógł ją przecie znać, choćby z „kabały żydowskiej", gdzie jest wypisana ta modlitwa chrześcijańska. Może śpiewał mu: „Hosanna!“ „Pokój ludziom dobrej woli“ — skoro podał mu krzyż świadomie i chciał uzupełnić akt religijny zrozumiale dla francuza, który nie był „Isroejl“?

Ale w myśli p. Brandstaettera — który sądzi, że podniósł się na wyżyny bezstronności — rabin niejako przeprasza swego boga, rehabilituje się przed „Opinją“ żydowską; bo podawszy krzyż konającemu, zaraz naprawia akt „bluźnierczy“, szepcąc modlitwę hebrajską do swego Jehowy, niezrozumiałą dla otrzymującego pociechę religijną; czyli, zmniejsza swoją zasługę. A skąd wie o tem p. B? Na polu bitwy pod St. Die nie był — nic nie słyszał. Rabin skonał zaraz — nie zwierzał się noweliście „Opinji". Ale pan B. musi pokazać, jak szlachetnym jest rabin żydowski — i zarazem obronić go przed współwyznawcami, wreszcie wyjaśnić światu, że do takiego współczucia mógł podnieść się tylko „syn cierpiącego narodu“ — czytaj: tylko żyd! Czemu?.. duchowni chrześcijańscy mają głęboką cześć z zasady dla religji judejskiej, opory ich ewangelji (ostatecznie, też żydowskiej). Arcybiskup moguncki, ongiś z narażeniem życia bronił tłuszczy chrześcijańskiej dostępu do żydów, których ukrył w swoim pałacu, wypędzonych z ghetta. Wychodzili z krzyżem w ręku duchowni prawosławni przeciw chuliganom rżnącym żydów, zdarzało się, że zapobiegali rzezi przypomnieniem, że Jezus był żydem. Więc jeżeli na setki tysięcy fanatyków rabinów „objawił się“ taki jeden Bloch, biorący w rękę godło męki niewinnej — krucyfiks, gwoli pociesze konającego chrześcijanina, czemuż zaraz w jego splendorze kąpać całą wielomiljonową jego familję?!.. Oto wylazła, jak szydło z worka, „pycha wybraństwa“: tylko my jesteśmy tolerancyjni i miłosierni!

Czyn Abrahama Blocha był wyjątkowy; tedy tablica pamiątkowa była potrzebna; przynosi honor francuskiej czułości na rzecz nadzwyczajną. Ale nowela Brandstaettera była zbędna — acz wystylizowana słodko, nie przynosi honoru „Opinji". Nowelista niepotrzebnie „rozgrzeszał" Blocha, podobnie, jak niepotrzebnie „przebaczał imieniem współwyznawców“ chrzest Klaczce w książeczce o nim. On ma bardzo szerokie serce, kiedy... trzeba się popisać, że jest „bardzo żydowskie“ t. j. w extra-gatunku!..

Ale to drobiazg. Poważniejszy dowód „obrony klerykalizmu" znajdziemy w tym samym numerze, gdzie jest mowa o „zagalopowanym Wolnomyślicielu". Jest to sążnisty artykuł p. M. Kleinbauma, p. t.: „Męki dziatwy żydowskiej", a raczej

krzykliwy lament, na temat: „Z zakusów sprofanowania soboty“ przez zarządzenia ministerstwa oświaty na terenie szkół powszechnych.

8. Co się nazywa w „Opinji“ żydowskiej „najwyższą martyrologją dziatwy“.

W tym samym czasie, gdy „Wolnomyśliciel“ użera się z antysemityzmem endeckim i klerem katolickim, o prawo pozostawania żydów w charakterze nauczycieli w szkołach powszechnych — oczywiście takich, którzy nie boją się pisać i uczyć dzieci obojga wyznań w soboty — „Opinja“ nie tem jest oburzona, że do pewnej szkoły powszechnej, na czele której znalazła się żydówka, pewni rodzice chrześcijańscy, podjudzani przez rodzimy antysemityzm i ciasnotę kleru katolickiego, nie chcą posyłać swoich dzieci. Ten fakt, niby wodę na młyn sjonistyczny, „Opinja” raczy aprobować. Natomiast z oburzeniem podnosi inny; likwidację „szabasówek“, to jest zamierzenie rządu, skierowane ku temu, aby dzieci polskie i żydówskie uczyły się wspólnie. Z punktu widzenia opiekunów „mniejszości narodowej“ rodzice żydowscy nie będą mogli posyłać dzieci swoich do szkoły, w której profanowane będą święta żydowskie (soboty!).

„Opinja“ wytyka nierozsądek takiej polityce szkolnej powołując się na niezadowolenie w s z y s t k i c h odłamów społeczeństwa i zaognienie stosunków „narodowościowych“, co znaczy: nie posyłajmy dzieci żydowskich do szkół powszechnych, a wy wypędźcie nauczycieli żydów z tych szkół, bo zaogniacie stosunki narodowe, pragnąc, aby wasze i nasze dzieci uczyły się w szkołach wspólnych“. Tak rozumuje „Opinja“, udająca, że nie jest klerykalną, że nie popiera przesądów religijnych, przekonań, iż wszelkie szkoły poza „szabasówkami“ są trefne! O, bo chodzi przecie o „czystość“ rasy i o „mądrość“ narodową!

Gdyby zresztą pisało się o tem skromnie, spokojnie poważnie, z powołaniem się na trudności psychologiczne, na ciemnotę współwyznawców ze sfer ortodoksji, na niemożność wytłomaczenia ojcom chasydzkim (matkom udaje się to wytłomaczyć łatwiej, jak stwierdza sam Szalom-Alejchem), że wspólna nauka dzieci będzie podstawą zgody obywateli różnoplemiennych, gdyby wskazywało się, że będzie trudno o postęp w nauce, jeżeli dzieci żydowskie będą przepuszczały dzień wykładów w sobotę, gdy z drugiej strony niepodobieństwem jest, aby olbrzymia wiekszość społeczeństwa — cały naród polski zmienił dzień odpoczynkowy, niedzielę, dzień świąteczny dla całej Europy, gwoli mniejszości żydowskiej, na sobotę, lub zezwolił dzieciom na próżnowanie przez dwa dni w tygodniu, — iżby „wilk aryjski“ był syty i „owce żydowskie“ całe...

Byłoby w tem sporo zapomnienia o tem, że nawet ojcowie chasydzcy, może nawet ojcowie dzisiejszych szerzycieli

sjonizmu, starali się nagwałt przepychać dzieci swoje na skąpe procentowo miejsca w gimnazjach rosyjskich i uniwersytetach, gdzie „profanowano“ sobotę, ale za to zawiązywały się najlepsze stosunki koleżeńskie i przyjacielskie między wielu żydowskiemi i polskiemi dziećmi — wszystko to jeszcze uszłoby na cierpliwym papierze.

Ale „Opinja“ pisze w innym stylu — rozdziera szaty, jak Hijob, głowę przysypuje popiołem, rwie włosy na swojej brodzie, krzyczy wniebogłosy:

„...zmuszanie dzieci żydowskich do pracy w sobotę uważać należy za najwyższy stopień martyrologji systemu wychowawczego“.

Czy to nie za ostro, pani „Opinjo“?!.. Myślałby kto, że rząd polski postępuje, jak błogosławiony prorok Elizeusz, zwabiający z lasu z pomocą bożą dwie niedźwiedzice do rozdarcia ukochanych przez „Opinję“ dzieci żydowskich—czterdziestu dwojga dzieci żydowskich, za „pośmiewisko“ z proroka, że „jest łysy“, o czem dzieci z pokornym zachwytem uczyć się winny w „szabasówkach“, na lekcjach „historji świętej“ [1])

„Męki dziatwy żydowskiej“ ! „Najwyższa martyrologja!“

Jakto? — więc źle oświetlane, duszne, brudne, zgniłe izby chederów żydowskich — więc bicie ubogiej dziatwy żydowskiej pałkami i pięściami po głowach przez ciemnych i brudnych idjotów-mełamedów — więc nauczanie dzieci od 5-go roku życia czytania przez lata całe, bo systemem przedpotopowym (bajs i alef i lamed bal) — więc przetrzymywanie dzieci o chłodzie i głodzie w tych przybytkach ciemnoty literalnej i duchowej — więc nabijanie głów dziecinnych bzdurami talmudycznemi na temat stosunków płciowych, rytuału ofiar i „czystości“ — więżenie dzieci od świtu do nocy przez lata całe w owych zakamarkach tortury moralnej i fizycznej, skąd wychodziły karłowate, zgrzybiałe zawczasu, nieraz zidjociałe, jak świadczy Majmon w zgodzie nawet z Bialikiem — więc ta wiekowa martyrologja jest... niczem?! „Najwyższy stopień martyrologji“ nastąpił dopiero teraz, gdyż pragnęłoby się, aby dziecię żydowskie o ile zechce, pisało w sobotę, a zapomniało o tem, że — podług nauk talmudu — ten dzień odpoczynkowy winien był być dniem tortury, dniem, w którym nie wolno było umyć się, nosić chustki na szyi, lub chustki do nosa — nosić nawet modlitewnika do bóżnicy, w którym nawet garnki na kominie musiały szabasować, a świece mogli zapalić i gasić tylko „szabes goje!“

Więc ta „karykatura odpoczynku,“ i „święta“ — ta tortura, którą dla siebie stworzył na całe wieki sam ciemny naród, zmieniający się stopniowo pod takiemi zakazami w niepodobną do żadnej „mniejszości narodowej“, karykaturę narodu — więc te kajdany najsurowszej w świecie religji, które sprawiły, że żydzi stracili ojczyznę swoją; stracili wolność polityczną — boć ich stolica uległa zburzeniu, gdyż rzymia-

[1]) Biblja. Ks. królewskie. Roz. II 23—24.

nie podsuwali maszyny oblężnicze do murów Jezozolimy, korzystając z tego, że mężni w dni powszednie żydzi nie bronili się w soboty i dawali się w „dzień święta“ wyrzynać, jak tryki — więc to wszystko jest niczem?!.. Ponieważ to sprawił sam opiekuńczy Jehowa — lub sam naród wziął na siebie dobrowolnie tę torturę!

Ale tego nie bierze się w rachubę. „Opinja“ wyciska sobie łzy cebulą narodową z żałości, że pomiędzy rodzicami i dziećmi żydowskiemi „nastąpi rozbrat“. A nie zaświta jej w głowie, że dzieciom żydowskim nie przyjdzie na myśl, iż wzięcie pióra do ręki w sobotę jest grzechem przeciw bogu, profanacją święta, jeżeli się im tego wmawiać nie będzie z trybuny sjonizmu, sprzymierzonego tajnie z klerem żydowskim. Nie chcę zastanawiać się ani na chwilę pani „Opinja“, że należałoby zmienić „opjnję“ rodziców, utrzymujących gwałtem fałszywej miłości dziatwę swoją w niewoli ducha. Pani „Opinja“ będzie za to pisała tuż obok lamentów na temat męki dziatwy żydowskiej szumne pochwały na cześć nowoczesnej szkoły sowieckiej, choć tam przecie rozbrat między starszymi i młodzieżą jest olbrzymi, a przeprowadzony został systematycznie, metodami najostrzejszego przymusu!

Ale u nas?!.. Sama idea o tem, żeby dzieci żydowskie uczęszczały do szkoły ogólnej i pisały lub czytały świeckie podręczniki w sobotę — już obraża „Opinję“, każe jej judzić żydów przeciw szkole wspólnej, zaogniać stosunki między narodami do spółki z antysemitami i klerem obojga autoramentów — ba! wywołuje u tych panów, którzy nauczyli się wszystkich słów, aby używać ich niewłaściwie, dzikie porównanie z „tragedją Wrześni!“ A przecież tamto było tragedją wcale inną — tragedją dzieci polskich na ziemi własnej pod butem zaborcy bitych i katowanych za słowo modlitwy w rodzimym języku — języku życia, nie liturgji, niezapomnianym, jak na długie wieki zapomniany był hebrajski dla chaldejskiego języka talmudu, ani pożyczonym od obcych ciemiężców, jak niedawny żargon jidisz, dwa języki, jeszcze biorące się za łby w Jerozolimie i w Polsce... Nie widzicie różnic, kłamiąc podobieństwa! „Opinja“ nie chce wierzyć, żeby „przywódcy polskiego narodu, odzyskawszy niepodległość zapomnieli o Wrześni!“

A ileż w tem wszystkiem jest fałszywej deklamacji, patetycznego łgarstwa, obłudy wyfraczonych azjatów, broniących wrzaskliwie tradycyjnej zgnilizny świętych „cycesów“, których na szczęście przez wstydliwość nie zanosiło się przed trybunał genewski, ale dziś doznaje się gęsiej skórki ze strachu, że może nie okryje ich opiekuńczo sama szata Konstytucji polskiej.

9. Potęga soboty

Mur soboty, mur koszerowania mięsa, mur obrzezania— oto trzy opoki w celu zamarynowania narodu żydowskiego

w sosie rasowej odrębności, odgrodzenia „czystego“ plemienia od narodów nieczystych na wieki wieków — amen! (hebr. „umajn“!). I wy, co upominacie się tak żarliwie o ten stygmat odrębności — nie jesteście „obrońcami klerykalizmu“?! Nie jesteście klerykałami wy, którzy popieracie ideologję dnia odpoczynkowego pana boga, zmęczonego sześciodniowem stworzeniem, rozpoczętem akurat — podług wiedzy waszej — w niedzielę?! Bo pan bóg w sabat spał! („Sabat“ lingwistycznie wywodzi się od „spać“).

Ależ — do licha! — przez sto lunet i pod stu mikroskopami, a przez tysiąc par okularów nie potrafię się dopatrzeć w idei Sabatu i szabasowania zasady narodowości, miast uporczywego dogmatu zmumifikowanej religji judaizmu, — dogmatu, utrwalonego ku zamęczeniu Izraela w sobotę w komentarzach obszernego i olbrzymio śmiesznego traktatu talmudycznego „Szabbat“. (Przeszło 100 wielkich kart w przekładzie Preferkowicza). Człowiek światły nie jest w stanie cytować bez rumieńca zawstydzenia za „kulturę ludzkości“ dziwolągów tego traktatu; nie jest wstanie czytać go bez żałosnego uśmiechu, bez politowania nad skatowanym przez metody świąteczne, nieszczęsnym ludem — wystraszonym od czasu, gdy Mojżesz, imieniem Jehowy, rozkazał biedaka, zbierającego drwa w sobotę... ukamienować! (4 Mojż. XV. 32—36). A był to wyrok przed prawem! Gdyż zbierającego na puszczy drwa w dzień Sabatu dali synowie Izraelscy do więzienia, bo „jeszcze im nie było oznajmiono, co miano czynić z takowym“. „Tedy rzekł pan do Mojżesza: Śmiercią niech umrze człowiek ten; bez litości niechaj go ukamienuje wszystko zgromadzenie za obozem“. „I ciskali nań kamieniami, aż umarł, jak rozkazał pan Mojżeszowi“. Oto jest to, „prawne“ źródło tysiąca zakazów najnormalniejszych czynności w dzień sobotni — przy łaskawem a wyjątkowem zezwoleniu rabinów na piśmie niemowlętom ssania piersi matczynej (= pracy) nawet w soboty“. Komentarze te brzmią: „Jeżeli naczynie nie zostało nakryte przed sobotą, to już nie można nakryć go, gdy nastał zmierzch piątkowy“. „Nosić zęby wstawione pozwala rabbi, ale mędrcy zabraniają“. „Kaleka może wychodzić z drewnianą nogą podług reb. Josse, ale rabbi Meir zabrania“. „Krawiec wieczorem przed sobotą nie może chodzić z igłą, bo przez zapomnienie mógłby ją wynieść z domu“. „Nie można oczyszczać odzienia od wszy, a także czytać przy świecy“. (Tr. Szabbat R. I.3, IV.2, VI.5.8). Oszczędzę wam dalszych cytat!

Porozumiejmy się, panowie. Bo będziemy mogli porozumieć się, jeżeli raczycie odrzucić maskę obłudy, lub — na wypadek szczerości — uderzycie się mocno w czoło i w piersi!..

Wasza szczerość jest dla nas wątpliwa — bo wy sami, uczęszczając na wykłady do gimnazjów i uniwersytetów, pisaliście w soboty, a od tej profanacji ani stała się dziura

w niebie, ani ponieśliście uszczerbek w wykształceniu: i w roli obrońców Sjonu jesteście stokroć sprawniejsi niż rabini, którzy nie powołują się na Wrześnię i nie gawędzą z dyplomatami. Czemuż więc innym grodzić drogi, przez które przeszliście sami — wy, piszący wasze artykuły o martyrologji nieszabasowania... nawet w soboty, z papierosem lub cygarem w ustach!

„Azali" niewiadomo wam, że rozum talmudyczny potrafił obchodzić nawet ciężkie przepisy sabatu, pozwalając nosić modlitewniki i chustki na szyi nawet w soboty, o ile miasto ogrodzone zostało magicznym drutem „ejrewu". (Traktat Ejruwin stron in 4-o blisko 70). A czy wy nie możecie obejść się bez podobnej magji, lub znaleźć drutu magicznego... w rozumie? Wszakże „wolnomyślność" rabinów zezwala czasem złamać święto Sabatu w obronie życia ludzkiego — taki wypadek świeżo zdarzył się w Tel-Awiwie. Czemuż więc zarzekacie się zgóry przekonania swoich, pono-ć posłusznych wam mas, że i w wypadku szkół powszechnych chodzi o dostojność cywilizowanego życia poza dobrowolnością odrębnych „szabasówek" i przymusem chederowych zagród? A może — gdybyście jeno spróbowali — udałoby się wam przemówić przekonywająco do owych rodziców z nizin ghetta. Potrafją oni przecież sprzedać coś gojowi nawet w sobotę, wprawdzie nie biorąc pieniędzy do ręki w dzień święty, ale pouczając: „połóż pan pieniądz na ladzie". Czyżby tylko drogą obchodzenia objawień zakonu, zapomocą komentarzy i figlów rabiniczno-talmudycznych mogła przesiąkać cywilizacja w niziny Izraela? Wszakże tak nie jest — dowodem tego są wyzwalające się z pęt rabinizmu robotnicze sfery żydowskie, patrzące ze wzgardą na tych, co jeszcze przylepiają wargi do wagonu, który wiezie cadyka... te mężne sfery robotnicze żydowskie, które bodaj jutro wyrosną ponad głowy wam, prowodyrom sjonizmu!

10. Jeszcze próba porozumienia

Raczcie zważyć... My, wolnomyśliciele, którzy nie świętujemy ani sobót ani niedziel, bo znamy tylko ciężkie dni nieprzerwanej pracy umysłowej i same szare dni powszednie — nie mielibyśmy nic przeciw wprowadzeniu dekady; lękamy się jednak, że byłaby ona zadługą dla ludzi ciężkiej pracy fizycznej (np. górników). Przekładamy w zgodzie z Europą siódmy dzień odpoczynkowy przy sześciu powszednich: upatrujemy w tem świadectwo... zasymilowania aryjczyków przez biblję żydowską i jej dekalog. Siedem, sanskr. sapt, łac. septem czyż nie dostatecznie mile dźwięczy wam w uszach, jakby pochodnością od żydowskiego „sabat"? Czyżby z kolei ze strony mniejszości narodowej — jedynej, oryginalnej pod tym względem w państwie i w Europie — nie dało się skolei uczynić ustępstwa na rzecz zamiany dnia świątecznego na

europejską niedzielę, przynajmniej w szkole? Przecież z punktu widzenia polityki świeckiej nic temu nie przeszkadza — poza uporem przesądu. Zresztą nawet gminy religijne żydowskie na zachodzie świętowały nabożeństwem zbiorowem niedzielę; a jeżeli dziś za dni Hitlera gotowe są powrócić do zakazów sobotnich — to jest to li dowodem, że Sabat jest dzieckiem ucisku odzewnątrz lub odwewnątrz, ale nie wyrazem swobodnej woli żydów rzetelnie oświeconych.

Nie mamy zresztą nic przeciw „wieczności“ Sabatu — jako dnia opoczynku — na gruncie Palestyny, aczkolwiek lękamy się, że weźmie się on i tam z czasem dobrze za bary z jednako fanatycznym „Piątkiem“ muzułmańskim. Ale mamy to i owo przeciw... uwiecznianiu soboty w Polsce tak przez opiekę nad nią antysemityzmu, jak i przez ochronę jej ze strony obłudnego klerykalizmu we fraku z pożyczonym od chasydów suplementem pod kamizelą. Albowiem rozumujemy tak:

Niedziela — ongiś wzorowana na zbożności żydowskiego wschodu — była także ponurym dniem śpiewania psalmów pokutnych Dawida i zatrzymywania ludzi w kościele pod grozą klątwy, kary więzienia, stosu za nieobecność przy mszy świętej, słowem tępienia heretyków metodą znanej „łagodności“ średniowiecza na gruncie państw chrześcijańsko-aryjskich. Ale bądź co bądź niedziela, z biegiem czasu i rozwoju kultury, stała się i staje się coraz bardziej świętem europejskiem — dniem odpoczynku dla spracowanych mas, dniem pogody duchowej i uczciwego wesela, prawa do osoby własnej, do wszystkiego, co chce się robić — do czytania ksiąg świeckich, do pisania, choćby nawet do zamiany pracy przymusowej na ulubioną, słowem — do działania bez kontroli. Pragnęlibyśmy udziału żydów w tem święcie europejskiem — w zgodzie bratniej, nie w nienawiści!

Jestto może ideał daleki — na który patrzy krzywo ciemny i barbarzyński lub pseudo-światły a złośliwy antysemityzm — ale ideał uczciwy i ziszczalny, o ile z obu stron podadzą sobie ręce ludzie dobrej woli, a pani „Opinja“ żydowska przestanie judaistycznie judzić judzonych i podjudzających wrzaskami na krzywdy wyimaginowane. Wszakże ten „ideał“ praktykuje już dawno inteligencja żydowska, a i sjoniści nie lubią, żeby im mącono odpoczynek... niedzielny!

Tak! mamy coś przeciw wieczności soboty w Europie i na ziemiach Polski — albowiem sobota nie była dziejowo i nie jest dziś jeszcze świętem rzetelnego odpoczynku mas żydowskich — była torturą, niewolą ducha, przeszkodą do życia wolnego, współpracy i współodpoczynku z innemi narodami i ludźmi innego wyznania w kraju wspólnego urodzenia — jest nadto dziś jeszcze kuźnią niewoli dla duszy żydowskiej pod „łagodnym“ młotem surowych rabinów, rozporządzających gromami „cheremu“. A tak jest wbrew czarownej idealizacji „Princessin Sabath“ w pieśni Heinego, który

namacał w niej pół prawdy, bo skądinąd rozumiał i mówił wyraźnie, że „religja żydowska" w praktyce życia stała się raczej „nieszczęściem" i „plagą egipską", niż wiarą radosną, wyzwoleniem ducha, religją i n i d e a... Była tylko schodkami do posępnej ascezy chrześcijańskiej, jej starszym, odmiennym, zagrzęzłym w więzach formalizmu kształtem... Albowiem dzień tysiąca zakazów — dzień bezruchu poza monotonją ruchu warg, zawodzących „przed tronem Jehowy" skargą wygnania i tęsknoty za utraconą przed wiekami ojczyzną — dzień wzdychania, modłów, żalów, dziękczynień za życie w poniżeniu i nędzy — nie jest dniem zasłużonego pracą odpoczynku i szczerego wesela.

Ale nie o to chodzi. Ostatecznie, wolno wam patrzeć na te rzeczy inaczej — wolno wam bronić soboty w imieniu mas, niedojrzałych do poglądów wolnomyślicielskich. Nie powstawalibyśmy tak ostro przeciw waszej polityce, acz chodzi ona w parze z obłudą — gdyby ta obłuda zachowywała jakiś umiar, jakąś godność, uczciwy spokój, gdyby nie wpadała w okrutną przesadę deklamacyjną, wrzeszcząc na cały świat o „najwyższej martyrologji" tam, gdzie jej niema — a przemilczając martyrologię tam, gdzie była ona odwieczną, i mści się na dniu dzisiejszym kajdanami umiłowanej, bo własnorodnej niewoli ducha, mianowanej przez was: „niepodległością i kulturą żydowską!" Mniemamy, że niewolnicy, posłuszni regułom umarłych przed wiekami rabinów, rzekomo „dla dobra współplemieńców" — nie powinniby pouczać innych o tem, co to jest „niepodległość" i że nie powinni podrabiać krzywd — mieszając fikcyjne i udane do bardzo istotnych i dotkliwych, których nie braknie.

Nie bądźcie tak przewrażliwieni na lada cień przymusu, grożącego odzewnątrz, a mającego na widoku dobro mas żydowskich na jutro, gdy równocześnie utrzymujecie przymus narzucony przez kler wasz od wewnątrz, który zbudował niewolę i karłowatość ghetta do współki z ciemnotą i nienawiścią obcych; teraz zaś grozi przymusem tym swoim, którzy radzi byliby zerwać pęta klerykalne, ale drżą przed kamieniami z rąk współwyznawców, gotowych korzystać z waszego niespodziewanego sukursu, z błogosławieństwa waszej opieki nad sobotą.

„Przymus wychowawczy" dobrej, uczciwej, postępowej szkoły powszechnej — gdybyście o taką wołali — byłby jeno stanowczem lekarstwem na niewolę okrutnego przymusu, panującego w dziejach wszędzie, gdzie ignorancja i obłuda robiły interesy na przesądach i ciemnocie maluczkich. Nie rozumiecie nauk historji wy, którzy rugowanie dzieci żydowskich ze szkół ogólnych gotowi jesteście przyjąć wdzięcznym oklaskiem, a zaproszenie do wspólnego stołu oświaty okrzykujecie, jako „mękę" dziatwy, jako prześladowanie mniejszości narowej! A to nawet wówczas, gdy zezwala się dzieciom waszym — a raczej cudzym (wasze posyłacie do szkół wyższych

i uniwersytetów) — opuszczać soboty, lub nie brać w szabesy pióra do ręki, jako że jestto akt gorszący!... — dla was, nie-duchownych, nie-klerykałów, nie-obrońców klerykalizmu! Skoro „władze centralne" — jak przyznaje „Opinja" — nie wydały nakazu „profanowania soboty" a zawiniły „przewrotnością" (termin p. Kleinbauma) tylko niektóre władze szkolne, „lokalne", to należałoby pozostawić załatwienie sprawy za pomocą skarg do „Ministerstwa Oświaty" tylko tym rodzicom z rodzin chasydzkich, które boleją z tego powodu, albo podnieść sprawę w ich imieniu bez takiego krzyku na „martyrologję" wszystkich żydów zgoła. Albowiem są nawet rodziny chasydzkie, które rade są z tego „przymusu", rozgrzeszającego ich z „profanacji" własnowolnej. Toć nie za górami są te czasy, kiedy dzieci żydowskie uczyły się od mamek pierwej polskiego języka, niż „żargonu", a rodzice chasydzcy gotowi byli przyjąć chętnie zamianę gimnazjów rosyjskich na polskie, a w każdym razie marzyli dla dzieci o wykształceniu wyższem, świeckiem. I dziś matki żydowskie nawet ze sfer ortodoksyjnych mniej lękają się „polonizacji" niż... „Opinja". Wreszcie polecamy jej uwadze fakt, że w Warszawie wyszły nawet w „sobotę sobót" (w sam „Dzień Sądny!") dwie robotnicze, wolnomyślne gazety żydowskie, które kolportowali w tym dniu... chłopcy żydowscy. A więc w tej „profanacji" niema tak wielkiej „martyrologji" — jak sądzą zbyt troskliwi opiekunowie żydów w „Opinji".

Do licha!... czy przypadkiem cały naród żydowski nie stał się w ghetto narodem duchownych, donaszającym strzępiące się, splamione krwią zwierząt ofiarnych, zdarte suknie lewitów?... Byłoby to przecie to, czego my nie chcemy — a i wy pono także nie chcecie. Ale jeżeli tego nie chcecie, to czemuż pozostawiacie uparcie kładki powrotu do chasydyzmu nad przepaściami, między psychiką tradycyjną dawnych pokoleń a waszą nową, świeżo upieczoną, renesansowo-świecko-sjońską?!

11. Niepotrzebne stosy dla ksiąg.

Jeszcze słówko ostatnie.

Chlubicie się tem, że „nie palicie ksiąg". „Pozostawiacie to inkwizytorom katolickim, Goebbelsom i fanatykom... ateizmu". Sądzicie, że tym zwrotem ugodziliście śmiertelnie „Wolnomyśliciela".

Ale, że jesteśmy żywi i zdrowi — odpowiemy.

I my, wolni myśliciele, nie paliliśmy i nie palimy ksiąg. Żądamy jeno umieszczania szkodliwych, lub tych raczej, które spełniły pożyteczne dla swojej epoki zadanie, a stały się szkodliwemi na dziś i na jutro — na szacownych miejscach w muzeum.

Ale wy — czy nie przechwalacie się próżno tem, że „żydzi nie palili ksiąg"? [1])

Jest to poniekąd... smutne! Bo księgi palone bywają przez rządy duchowne i świeckie u narodów, które posiadają pisarzy, tworzących księgi „zakazane" i ludzi, gotowych takie księgi czytać z zapałem, jeżeli ich stos nie pochłonie, a wpadną im w ręce.

Jest tedy kwestja, czy żydzi posiadali ludzi, piszących takie księgi na ziemi własnej, skoro pozostały nam po wiekach całych tylko same księgi święte, napojone pobożnością. Wszakże pseudo-żydowski Prometeusz — boć tylko przez naiwność znakomity poeta Żuławski nazwał Hijoba „Prometeuszem żydowskim" — bardzo łatwo pogodził się z igrającym jego osobą o zakład z szatanem Jehową. Rażony trądem, na zgliszczach swego domu, w obliczu trupów swoich dzieci i zarazy padłej na jego stada, odwołał wszystkie swoje bluźnierstwa, gdy usłyszał od pana boga, że ten „stworzył wieloryba, którego człowiek wędą pojmać nie może". Zgromiony przez trzech przyjaciół za brak pokory, uspokoił się rychło i otrzymał od pana boga nowe stada owiec i wielbłądów i świeże dzieci. Można było śmiało nie spalić księgi Hijoba, pobożnej i kornej, jak wszystkie inne. Tylko grecy posiadali Prometeusza — nie żydzi [2]).

---

[1]) Ależ palili i palą! Mogą coś o tem powiedzieć żydowskie organizacje socjalistyczne, na które w ostatniem piętnastoleciu żydowska czarna sotnia, t. j. klerykalna młodzież chasydzka pod bezpośrednią wodzą rabinów i ich sług, napadała na bibljoteki robotnicze, demolowała lokale i p a l i ł a, dosłownie paliła wszystkie książki — boć tam były księgozbiory różnojęzyczne, gojowskie, nie było jeno w nich świętych ksiąg mojżeszowych. Wówczas niektóre tylko pisma żydowskie raczyły wspomnieć o tym „drobnym" incydencie, lecz czy ktokolwiek z czołowych żydów nastroił społeczeństwo żydowskie na radykalny ton antychasydzki, któryby spowodował ukaranie chałastry? Toż chodziło o niewinny „odruch" religijno-narodowy, w którego obronie staną zawsze rzekomi ucywilizowani panowie z „Opinij" i „Przeglądów". — Ich opatrzność powołała do kontrolowania gojów, czy aby nie są antysemitami, ale walczyć wśród swego społeczeństwa o wykazanie światu, iż nowe pokolenia żydowskie zrywają z tem, co spowodowało ogólną tylowiekową niechęć świata do żydów — tego ci panowie nie potrafią, lub niewinnie udają, że nie wiedzą, o co chodzi.

„Odrodzenie" żydów idzie w kierunku podtrzymywania najniższych instynktów szowinistycznych i antyspołecznych, na czem znów, jak zawsze, będą niestety cierpiały tylko szerokie masy pracujące.

Ale do czasu. *Red.*

[2]) Nawiasem mówiąc, niedawno p. Leo Finkelstein (w „Naszym Przeglądzie) z Żuławskiego, autora „Spinozy", pieśni z Talmudu, świetnego tłumacza „Ekklezjastesa" i ksiąg Hijoba, wielbiciela Biblji, znawcy hebrajskiego języka i miłośnika „żydowskiego Prometeusza" w specjalnej na ten temat rozprawie — zrobił antysemitę za to, że ów dokuczył Feldmanowi, który... dokuczył mu również niesprawiedliwą oceną jego wielkiego talentu. Pan Leo Finkelstein sądzi, że „bez Feldmana nie można byłoby pomyśleć o niepodległej Polsce!"... Znowu pycha „wybraństwa" w stylu Brandstaettera: Feldman, jako przewodnik i mistrz Piłsudskiego!

A potem — na ziemiach „wygnania“ — po cóż było żydom palić księgi „niepobożne“, skoro w średniowieczu wystarczył zakaz rabinów Aszerydów, aby cały naród żydowski na kilka stuleci odwrócił się od ksiąg świeckich, nb. pisanych po grecku, łacinie, arabsku.

A i po cóż mieli żydzi palić jakieś książki heretyckie — skoro potężniejsza od nich Kurja Rzymska broniła dostatecznie ideologji Biblji żydowskiej, zatrzymującego słońce Jozuego — przeciw zdrożnościom teorji Kopernika, wydając na spalenie żywcem wyznawcę tej teorji, Giordana Bruna. Znalazły się ręce władne, obce, na ziemi, na której żydzi nie posiadali żadnej władzy, a więc nie mogli stosować własnego prawa talmudycznego, nakazującego karać bluźniercę kamienowaniem, lub gorzej — wsadzonym do ust lontem ognistym. Tak nakazywało prawo Synedrjonu — (patrz odnośny traktat Roz. VII) — ponoć nigdy niestosowane... w braku bluźnierców w Palestynie.

Żydzi w Polsce, jak świadczy historyk żydowski, Hilary Nusbaum, (Tom V Hist. Żydów) posiadali za królów Jagiellonów (Zygmunta I, Zygmunta Augusta) własne synody, zjazdy sejmowe, samorządy kahalne z prawem życia i śmierci nad współwyznawcami, grzeszącymi przeciw religji judaizmu — ale nie mieli potrzeby używać tego prawa: hardzi Giordano-Brunowie, idący na stos męczeński, zuchwali mnisi, kochający prawdę — nie pojawiali się jakoś wśród żydów. Starczyła do zamknięcia ust wypadkowym śmiałkom straszliwa klątwa cheremu, wyłączająca ich ze środowiska żywych, zabraniająca udzielić im wody, dachu, ognia, posiłku — Nie! nie było co i kogo palić!

Zresztą bywały wyjątki, ale szły drogą dziwnych zatargów domowych. Talmudysta „wielki Gaon wileński“, Eljasz, rzucił przez rabinat klątwę na głównego koryfeusza chasydów, Beera, skazał go na więzienie i chłostę, a znalezione u chasydów pisma i regulaminy nakazał w r. 1772... publicznie spalić! (Hist. żydów t. V. str. 297). Zapomnijmy o tym zabawnym incydencie między pobożnisiami różnego gatunku — skoro zapomniała o nim uczona „Opinja“ a bodaj radaby przywrócić te błogosławione czasy tolerancji królewskiej dla samorządu Izraela „na wygnaniu w Polsce“. Chodzi o fakty ważniejsze.

Śmiałek Majmon uciekł z Litwy i pisał po niemiecku komentarze do Kanta i „Autobiografję“ w wieku XVIII. Jego ksiąg niemieckich, niedostępnych tłumom żydowskim w Polsce, kler nie potrzebował palić — ale nieczytająca Majmona tłuszcza żydowska zasypała w Głogowie grób filozofa — „bezbożnika“, chociaż wierzył w bóstwo, a wyszydzał tylko formalizm rytuału i brednie talmudu i kabały kamieniami.

A wiele wieków przedtem — w stuleciu XI-em, który natchnął Majmona i przekazał mu niejako imię swoje, wielki filozof Majmonides ukrył swoje myśli niepobożne (More Ne-

wochim) w pismach a r a b s k i c h. A przecież i on po śmierci wyklęty został przez rabinów, chociaż można mu było klątwy oszczędzić, gdyż całkiem prawowiernie komentował talmud w dziele „Jad Chazaka“.

W wieku XVII, w środowisku najoświeceńszej z gmin żydowskich, Amsterdamskiej, sztylet fanatyka skierował się przeciw wyklętemu przez tę gminę mędrcowi Spinozie. Mędrzec uciekać musiał pomiędzy przyjaciół — chrześcijan i swoje myśli niepobożne ukrył w pismach ł a c i ń s k i c h niedostępnych dla żydów. I znowu żydzi nie mieli nic do spalenia.

Ale, gdy wypadło podeptać marrana Acostę, usiłującego powrócić do żydów, znalazły się nogi w synagodze, aby kroczyć po leżącym i wrzaskliwe trąby i czarne świece, zapalane i gaszone przy słowach okrutnej klątwy, i ręce, które pchnęły męczennika — do samobójstwa.

Doprawdy, nie było potrzeby palić ksiąg. My, żydzi, obchodziliśmy się doskonale bez tej kompromitującej procedury.

A dziś — gdy już piszemy rzeczy zdrożne, wolnomyślne?

Po co palić pisma, które nie powinny mieć dostępu do pobożnego ogółu? Poprostu do najobjektywniejszej, najuczciwszej książki, pisanej w umiłowaniu prawdy i w chęci uzdrowienia ludu żydowskiego z jego przesądów, a zapewnienia mu godnego jego wielkich zdolności i współpracy dziejowej stanowiska w świecie — o ile taka książka nie spodoba się opiekunom Izraela, gdyż nie jest bezwzględnie chwalczą, jest krytyczną — wystarcza, mówię, przyczepić do niej etykietkę: „antysemicka“, „żydożercza“ — a już autor i jego dzieło zgubieni są z kretesem w opinji żydowskiej. Bo żydom w literaturze i nauce należy się tylko „płynąca mlekiem i miodem ziemia obiecana“.

Więc i ten artykuł, pisany ręką, która odmalowała w „Mojżeszu współczesnym“ tragedję Izraela na rozdrożu — śmiesznie poczytaną za rzecz mniejszej wagi, za jakąś „vie romancée“ Teodora Herzla — napisany ręką, która stworzyła w „Mesalinie“ ogniwo między starym judaizmem i chrystjanizmem w postaci żyda-męczennika, Jonatana, ogniwo, przemilczane w beletrystyce polskiej (w „Quo Vadis“ Sienkiewicza), zatuszowane w nauce polskiej („Judaizm i hellenizm“ Zielińskiego) — i ten artykuł ogłoszony zostanie za okrutnie żydożerczy — lub zbojkotowany milczeniem, zresztą obustronnem, aby nie działał. Rzucam go więc w próżnię — albo poświęcam ludziom dobrej woli, i powierzam pamięci lepszej przyszłości, gdy przestaną grasować idjotycznie-ckliwy filosemityzm i barbarzyńsko-chamski antysemityzm — dwa nieznośne dla mnie, popierające się wzajem mimowiednie i mimowolnie obozy, z któremi zawsze walczyłem i z których zawsze — z tej i z drugiej strony — spadały na mnie kamienie, za które powiadam wam: „Bóg zapłać!“

Leo Belmont

*

Uważaliśmy za wskazane poświęcić sprawie cały prawie numer pisma — boć to sprawa dla nas pierwszorzędnej wagi — w nadziei, iż wolni myśliciele polscy zainteresują się nią i gruntownie i lepiej zaczną poznawać wszystkie „tajemnice“ wierzeń, obyczajów i zwyczajów żydowskich (które nie są ani żadną „tajemnicą“ ani żadną „głębią myślową“) oraz stosunek „narodowców“ żydowskich nawet do tych, którzy pragnęliby zmiany w umysłowości żydów na lepsze.

W naszej krótkiej zapisce kronikarskiej z dnia 1 września b. r. chodziło o stwierdzenie, że linja przewodnia rasizmu nie jest rozumowo i historycznie większym nonsensem od „wybrańtwa“ żydów, czerpiących przez kilka tysięcy lat całe natchnienie życiowe z jednego, jedynego źródła: ze swej biblji. Czy tak jest? — odpowiada na to artykuł ob. Belmonta. O sprawie tej będziemy niejednokrotnie jeszcze pisali, boć to temat niewyczerpany.

Naszem zadaniem jest urabianie opinji na korzyść możliwości znośnego współżycia obu od wieków zamieszkałych w Polsce narodowości — a podejściem do tego — jest usuwanie wszystkiego tego, co temu współżyciu stoi na przeszkodzie. Zwalczamy więc zarówno stanowisko obłudników chrześcijańskich jak i żydowskich, którym to nie idzie w smak. Żydzi nigdy nie rozumieli i zrozumieć jeszcze nie chcą, że przez swą tradycyjną „mojżeszowość“ (choć wielu z nich niema już z nią zewnętrznie nic wspólnego) uniemożliwiali i uniemożliwiają wzajemne poznanie się obu odłamów ludności polskiej. Nastrajanie mniejszości swego ludu, że jest zawsze w stosunku do większości „w porządku“, że żydzi nigdy niczego nie przeskrobali, a winni są zawsze „goje“, nie mogło i nie może przyczynić się do zmiany wzajemnego na siebie poglądu.

Weźmy dla przykładu drobną rzecz. Corocznie, od 4-ch tysięcy lat, żydzi w czasie świąt wielkanocnych mają obowiązek obchodzenia „rozpaczliwej“ pamiątki swej „niewoli“ egipskiej. Rozumiecie nastrój mas? Zapomnieć o tem, że żydzi ciężko pracowali w Egipcie, że wyrabiali cegłę, czy coś podobnego (bagatela, — co za rozpacz!), na której pamiątkę spożywają potrawkę koloru gliny, to ponad siły żydów! Tego do końca świata darować egipcjanom nie można! Cały świat pozażydowski winien w każdą Wielkanoc składać żydom wyrazy najżywszego współczucia spowodu tak ciężkiej pracy w Egipcie i że niewdzięczny Jehowa, z którym się sprzymierzyli przez obrzezanie, dopuścił do tego. Wprawdzie pomógł im potem okraść egipcjan — ale to niema nic do rzeczy: był przecież bóstwem plemiennym. I to ciągłe stękanie, biadanie i złorzeczenie gojom-egipcjanom ma być podstawą wychowania „narodowego“! I z tem nie wolno zrywać, bo to świętość! Świętość nienawiści do goimów za zmuszanie niewolników żydów do pracy w cegielniach.

Polacy już w parę miesięcy po „wyjściu z niewoli“ zaborców zapomnieli o wszystkich swoich krzywdach — ale „wybrańcy boży“ muszą pamiętać o swej krzywdzie z przed tysięcy lat, bo rasistyczny dogmat wybrańśtwa potrzebuje do życia corocznych zastrzyków nienawiści.

Co oddzielało zawsze żydów od otoczenia, nietylko aryjskiego, ale i semickiego, co my nazywamy odosabnianiem, odgraniczaniem i wyodrębnianiem się żydów od innych swojem napuszonem „wybrańśtwem“, rzekomą czystością narodową, a teraz rasizmem? Tylko ich religja! Czy więc utrzymanie religji mojżeszowej w dotychczasowym jej kształcie i ujęciu wpłynie dodatnio na położenie żydowskich mas ludowych w świecie? Nigdy! Nie można utrzymywać mas w wiecznej obcości do otoczenia, bo to się na tych masach mści. Obłudne stanowisko „narodowych" sfer ukształconych, że upadabnianie się zwyczajowe żydów do otoczenia „nie pomaga“, bo się nawet takich żydów z życia większości eliminuje, i że to się „nie opłaca“, jest żerowaniem na nieświadomości ciemnych mas żydowskich, które nie znają historji i stosunków międzyludzkich. To, co się w ciągu 2000 lat diaspory (rozproszenia żydów) nagromadziło w poszczególnych golusach ma nigdy nie zostać zmazane ani przekreślone w psychice obu stron i to pod żadnym pozorem?!

Współżycie ludzi jednego kraju i jednakich klas społecznych nie jest opłacającym się lub nieopłacającym „interesem“ handlowym, lecz polega na zżyciu się i zrozumieniu wzajemnem, na wczuciu się obustronnem w potrzeby i odrębności duchowe, na wspólności interesów a nie na ich odrębności, a kto tę sprawę ujmuje inaczej — ten nie jest współobywatelem, nie jest pewnym sojusznikiem.

Są wśród żydów tysiące wolnomyślnych jednostek, którym ta sprawa leży żywo na sercu, lecz nie są wstanie wpłynąć na lud, utrzymywany na wodzy przez kler z jednej strony żydowski, a z drugiej chrześcijański [1]).

Przywódcy robotniczy również nie wiele, jak dotąd, wpłynęli na psychikę własnych środowisk. Pewna solidarność polityczna obu narodowości w małym stopniu istnieje, lecz objawia się ona w towarzyskim kontakcie „wierzchołków" partyjnych, zaś obustronna obcość mas względem siebie nadal w całej potędze trwa.

I dlatego wolni myśliciele polscy winni poznawać całą treść życia żydowskiego, a przedewszystkiem judaizmu, oraz wpływać bezustannie na żydów drogą osobistych stosunków

[1]) Klery te, jak wiadomo, również się nienawidzą — a dlaczego? oto znowu przez religijny rasizm i wybrańśtwo. Kler żydowski powiada, że jego religja jest religją jedynie prawdziwą, wybraną, „rasową“; to samo o swojej religji głosi kler chrześcijański. Za każdym z tych klerów idzie masa — fanatyczna i stale podjudzana. Nic dziwnego, że dynamika nienawiści wyznaniowej jest zjawiskiem i aspołecznym i b. niebezpiecznym. Dlatego wołamy: precz z religją!

na zmianę ich pojęć. Nastawione przez nas krytycznie masy żydowskie w stosunku do ich dotychczasowych rzekomych „świętości“, które im gotowały i przynosiły zawsze tylko poniżenie i ucisk, zrozumieją rychło nasze intencje, bo poraz pierwszy otrzymują z rąk „większości“ inną potrawę duchową, aniżeli czynili to chrześcijańscy dobrodzieje rozmaitych krajów. Oderwiemy też masy żydowskie od ich dotychczasowych opiekunów, stosujących inne kryterja wychowawcze do własnych dzieci, a inne do „ludu“.

Do tej współpracy wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli.

Red.

Kronika

OGÓLNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KOŁA WARSZ. PZMW

W dniu 30 września 1934 odbyło się ogólne zebranie członków Koła warsz. PZMW., pod przewodnictwem adw. G. Działełowskiego.

Po uczczeniu przez powstanie zmarłych członków i przyjaciół Koła, ob. D. Jabłoński w imieniu Zarządu Koła odczytał sprawozdanie za czas ubiegły.

Odczyty. W roku sprawozdawczym urządzono 54 odczyty, których wysłuchało około 4500 osób.

Odczyty były wygłoszone na rozmaite tematy: społeczne, religjoznawcze, z dziedziny prawa, historji, literatury, ekonomji, geografji, sztuki, filozofji i nauk ścisłych. W pierwszych miesiącach odczyty odbywały się z dyskusjami, następnie zaś bez nich — jednak słuchacze mogli zadawać prelegentom, pytania związane z tematem odczytu, i otrzymywali na nie odpowiedzi.

Poza odczytami Zarząd Koła urządził wieczór jubileuszowy z okazji 50-lecia pracy literackiej Leo Belmonta, jednego z najzasłużeńszych pisarzy i działaczy dla idei Wolnej Myśli w Polsce.

Poza odczytami we własnym lokalu, Koło urządzało pogadanki w lokalach dzielnic robotniczych, o co zwracała się do Zarządu organizacja młodzieży socjalistycznej. Prelegenci — wolni myśliciele są w tem środowisku mile widziani, z czego Zarząd wnioskuje, że zrozumienie dla spraw wolnomyślicielskich znajduje coraz trwalszy grunt w szeregach młodzieży, przyszłych pionierów naszej ideologji. Każdy rozdawany egzemplarz naszych pism jest rozchwytywany przez robotników, których nie stać, niestety, spowodu stałego bezrobocia, na ich abonowanie.

Zarząd Koła współpracował z Zarządem Głównym przy zorganizowaniu kursów dla Pionierów Myśli Wolnej.

Na odczytach rozdawano często obecnym wydawnictwa: „Wolnomyśliciela“ i „Błyski“, co wpływało na powiększenie poczytności tych pism.

Udzielanie ustnych i piśmiennych informacyj i porad w sprawie występowania z kościołów, ślubów cywilnych, metryk dla dzieci niechrzczonych lub w sprawie nauki religji dzieci bezwyznaniowych, absorbuje stale Za-

rząd — a to ze względu na brak jednolitych przepisów prawnych i wyłaniające się stąd rozmaite skomplikowane zagadnienia. Nasi radcowie prawni udzielają również bezpłatnych porad w tych i w innych sprawach sądowych.

Cmentarz miejski. Mimo obowiązującą ustawę z dnia 17 marca 1932 roku (D. U. R. Nr. 35 poz. 359) o zakładaniu cmentarzy gminnych, stolica państwa nie wykonała dotąd tego obowiązku. Nie dziw, że nigdzie w Polsce ustawa ta nie została również wykonana pomimo, że weszła w życie z dn. 25/10 1932 r. (w 6 m-cy od ogłoszenia). W Warszawie, pierwszy cmentarz miejski, gdzie będą mogli być chowani również bezwyznaniowi, ma się znajdować na Woli, obok cmentarzy katolickiego i prawosławnego, na granicy miasta. Odnośne terytorjum należy do obszarów państwowych. Ustawa o chowaniu zmarłych przewiduje w art. 6, ustęp 4 przelanie takich terytorjów na rzecz miast (gmin) zwykłem rozporządzeniem Rady Ministrów. Rada Miejska w Warszawie już kilka lat temu uchwaliła zwrócić się do Min. Spr. Wewn. o odstąpienie miastu potrzebnego na cmentarz gminy terenu — co Zarząd miasta wykonał. Delegaci Zarządu miasta wespół z delegatami Min. Spraw Wewnętrznych i Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę dokonali oględzin wspomnianego terenu — lecz uchwały Rady Ministrów o odstąpienie go miastu dotąd niema. Delegaci ustalili, że nad realizacją ustawy o chowaniu zmarłych na terenie stolicy ma nadal czuwać Zarząd miasta. Lecz tu zjawiła się nowa trudność natury organizacyjnej: Zarząd miasta nie zdecydował dotąd, który z jego wydziałów ma się zająć tą sprawą. Tak sprawa stała do marca r. b. t. j. do rozwiązania rady miejskiej i do wyznaczenia komisarycznego prezydenta m. W-wy. B. komisaryczny prezydent W-wy, a obecny minister spraw wewnętrznych, urzędował zbyt krótko, aby mógł zreorganizować należycie aparat miejski. Mamy jednak nadzieję, że dokona tego jego następca, p. prezydent Starzyński, do którego Zarząd Koła zwrócił się w tej sprawie, aby mogły ustać wreszcie trudności i szykany — związane z chowaniem zwłok osób bezwyznaniowych.

Księgi akt stanu cywilnego dla bezwyznaniowych. Niestety i ta sprawa nie jest dotąd przez czynniki miarodajne załatwiona pozytywnie. Cudzoziemcy, z którymi stykaliśmy się na gruncie międzynarodowym, nie chcą uwierzyć, iż w XX w. może istnieć w Europie państwo, które posiada dotąd wyznaniową rejestrację ruchu *całej* ludności, i toleruje anachronizm w rodzaju nierejestrowania w księgach ludności nowonarodzonych dzieci rodziców bezwyznaniowych lub takich, którzy nie chcą chrzcić ich lub obrzezać. W ten sposób państwo nie będzie wiedziało, w którym roku powołać młodzież do nauki w szkołach lub do powinności wojskowej — ponieważ „nie wie“, że tysiące dzieci nie posiada metryk urodzenia! Państwo *wie*, że dzieci takie istnieją, ale nie wie, gdzie ich szukać, bowiem urzędnik stanu cywilnego — kler, nie sporządzi odpowiedniego aktu, dopóki nie dokona nad noworodkami, narzeczonymi lub zmarłymi pewnych praktyk magicznych, przewidzianych danem wyznaniem, a rodzice bezwyznaniowi lub wolnomyślni uchylają się ze zrozumiałych powodów przed temi zabiegami; stąd dzieci faktycznie *są*, ale ich formalnie wobec państwa „niema”. Ta anomalja prawna, aby nie powiedzieć: paradoks, mogłaby z łatwością zostać usunięta, gdyby w jej utrzymaniu nie był zainteresowany okupant watykański, pragnący sprawę świeckich akt stanu cywilnego odwlec

w nieskończoność! Stąd prosty wniosek, że Polska nie jest jeszcze niestety państwem niepodległem.

Zarząd Koła składał w tej sprawie memorjały poszczególnym członkom rządu i nagabywał powielokroć odnośne wydziały ministerjalne, lecz dotąd bezkutecznie. Rzecz ma pono wziąć wkrótce pomyślny obrót — lecz sprawozdawca nie mógł zapewnić zebranych, kiedy to nastąpi. Zwłaszcza, że sprawa wlecze się już lat 15-cie i była już referowana na kilku skolei walnych zgomadzeniaeh członków Koła.

W związku z tą palącą sprawą Zarząd Koła ma zwołać wkrótce wiec razem z t. zw. „prawnie nieuznanemi“ mniejszościami religijnemi, których zagadnienie to w równej mierze interesuje.

Akcja za występowaniem z kościołów. Stosownie do zalecenia zeszłorocznego ogólnego Zebrania, Zarząd wydał plakat, wzywający do występowania z kościołów. Został on jednak skonfiskowany. Podobny plakat wydało poprzednio Koło łódzkie i aczkolwiek został on również zajęty przez miejscową cenzurę, sąd okręgowy w Łodzi konfiskatę tę uchylił. A więc to, co w Łodzi nie było groźne dla bezpieczeństwa publicznego, w Warszawie nie mogło się ukazać na słupach ogłoszeniowych, bo sąd okręgowy konfiskatę plakatu zatwierdził, mimo, iż nawoływanie w prasie do występowania z kościołów i gmin wyznaniowych nie napotyka nigdzie ze strony władz bezpieczeństwa żadnych zastrzeżeń.

Po złożeniu sprawozdania o innych pracach i zamierzeniach Zarządu, przystąpiono do dyskusji.

Mówcy kładli przedewszystkiem nacisk na żywotną sprawę cmentarza miejskiego (gminnego) oraz wypowiadali się przeciwko dalszemu przeciąganiu przez czynniki miarodajne sprawy wprowadzenia świeckich ksiąg akt stanu cywilnego dla wszystkich obywateli państwa. Bowiem obecny stan rzeczy jest pogwałceniem zasad wolności sumienia i godzi w porządek państwa. Wydaje się bowiem rzeczą niezrozumiałą, aby państwo suwerenne, które wymówiło w Genewie narzucony mu traktat o mniejszościach m. in. na tej podstawie, że konstytucja nasza gwarantuje tym mniejszościom jako obywatelom polskim wszystkie prawa zastrzeżone w traktacie, a w tem i wolność sumienia — nie zdobyło się wreszcie na wydanie gotowej od 5 lat ustawy o aktach stanu cywilnego i o prawie małżeńskim — zwłaszcza, że co się tyczy kontroli przyrostu *całej* ludności, wystarczyłoby proste rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych. Dla wydania tego rozporządzenia wystarczą istniejące dotąd dawne przepisy kodeksu Napoleona — jeżeli rząd z jemu tylko wiadomych powodów nie chce narazie zmienić carskiego prawa małżeńskiego, tak lukratywnego dla kleru.

Wydanie ustawy o aktach stanu cywilnego staje się d , po wypowiedzeniu przez Polskę traktatu o mniejszościach, rzeczą palącą, aby rząd polski nie spotkał się z zarzutem, że mimo wszystko Konstytucja polska nie chroni praw mniejszości w dostatecznej mierze — zwłaszcza gdy chodzi o zasadę wolności sumienia. Tu rząd polski musi wybrać: albo wykazanie całemu światu, że deklaracja p. min. Becka w Genewie na Zgromadzeniu Ligi jest sprawą wiążącą rząd polski w stosunku do mniejszości narodowościowych i wyznaniowych (do tych ostatnich należą również i wolni myśliciele), albo dalsze tolerowanie obecnego stanu — który ogranicza w prawach te mniejszości. Wolnomyśliciele polscy — jako mniejszość wyznaniowa — nie zamierzają zanosić skarg na rząd polski do Genewy, bo z całą lojalnością wierzą

w to, że ich słuszne postulaty wynikające z postanowień konstytucyjnych i konieczne dla porządku prawnego w państwie, zostaną wreszcie uwzględnione.

Niektórzy mówcy proponowali zwrócenie się *imiennie* w tej sprawie do poszczególnych ministrów, którzy nie są przeciwnikami ustawowego jej uregulowania. Nikt z obecnych nie przypuszcza, aby którykolwiek z obecnych członków rządu był osobiście zwolennikiem utrzymania w Polsce dotychczasowego stanu rzeczy, a tem samem obecnej supremacji kleru nad państwem.

Zebranie poleciło przyszłemu Zarządowi, aby nieprzestawał zabiegać o jaknajszybszą realizację zarówno cmentarza gminnego — jak świeckiej rejestracji akt stanu cywilnego.

Do Zarządu Koła wybrano: ob. Wł. Weychert-Szymanowską, H. Wrońskiego, W. Ponieckiego, J. Litaurera, A. Kurlandzką, J. Wrońskiego, D. Jabłońskiego; na zastępców: W. Kostecką, T. Jaroszewskiego i A. Kielskiego.

Do Komisji Rewizyjnej: J. Gogolewskiego, St. Okońskiego i M. Jelicza.

Pozatem wybrano 50 delegatów na Zjazd Krajowy, mający się odbyć w dniu 28 października r. b.

PRZEŁOŻONA SIÓSTR MIŁOSIERDZIA BEZ MIŁOSIERDZIA

Nadesłano nam odpis skargi, jaką wniosły do sądu grodzkiego w Zamościu dwie siostry miłosierdzia Anna Klizówna i Marja Bombianka na swoją przełożoną Marję Przybysławską vel Czerską. Oskarżona poleciła kilku swoim podwładnym, a między innemi i powódkom, zbieranie składek i ofiar na sierociniec w Kodniu (miejsce cudami słynące). Co zebrały inne, nie wiemy. Skarżące przez trzy lata zebrały ok. 10.000 zł. a ponadto złożyły osobiście matce przełożonej na powyższy cel: Klizówna 600 zł., a Bombianka 800 zł. ze swoich posagów. Za ukwestowane pieniądze matka przełożona — zamiast sierocińca — wybudowała sobie dom, a resztę pieniędzy rozdała swojej rodzinie. Gdy jej skarżące zwróciły uwagę, że pieniądze miały być przeznaczone na sierociniec, przełożona oświadczyła, że na sierociniec pieniędzy nie da, bo musi pomyśleć wpierw o sobie i rodzinie. Ta czelna odpowiedź oburzyła poszkodowane, które zwróciły się do sądu o zasądzenie od Przybysławskiej vel Czerskiej przywłaszczonych i wyłudzonych podstępnie pieniędzy. Nr. sprawy Kg 1753/34.

Wobec obrazy kodeksu karnego sąd skierował skargę Klizówny i Bombianki do prokuratora.

SKAZANIE KSIĘDZA ZA OSZCZERSTWO

Sąd grodzki w Zamościu skazał ks. Józefa Telakowskiego, wikarego par. Stary Zamość na 7 dni aresztu, 100 zł. grzywny i 15 złotych opłaty sądowej za oszczerstwo, rzucone na członka sejmiku zamojskiego i działacza ludowego, Wacława Mazurka, chcąc go przed wyborami zabić w opinji publicznej.

Ks. Telakowski jest organizatorem młodzieży wiejskiej w t.zw. związki patronackie, siedliska wiejskiej ciemnoty i zacofania, w czem mu ob. Mazurek miał przeszkadzać.

Z PRAKTYK DUSZPASTERSKICH.

KAP-ra doniosła, (Gaz. warsz. z 28 IX.), że władze francuskie wydaliły 8 rodzin polskich robotników z miasteczka La Machine (dep. Nievre) za to, iż stały się zwolennikami badaczy pisma św., czyli (wg. KAP-ry) komunistów. Prawie jednocześnie z tym komunikatem otrzymaliśmy od jednego z robotników za La Machine list, w którym pisze on, iż zostali oni wydaleni z Francji naskutek oskarżenia ich przed policją francuską (b. teraz pochopną do wydalania robotników polskich) przez duszpasterza, który wolał pozbawić zarobków kilkunastu robotników polskich, aniżeli zgodzić się na to, aby mu owce „sparszywiały" od herezji protestanckiej.

Z MEKSYKU

Stan Campeche wydał ustawę, ustalającą 3-ch księży na każde 85 tysięcy wiernych. Przytem księża ci muszą być żonaci. Donosi o tem „Daily Express".

PRZYZNAJĄ SIĘ DO OKRZEJÓW I MIRECKICH

Jak donosi „Dobry wieczór" kler katolicki zabiega o wystawienie kościoła na miejscu straceń w cytadeli warszawskiej. Szubienica i drzewo kaźni, pod którym rozstrzeliwano walczących o niepodległość Polski i poprawę bytu robotników, miałyby być zachowane w tym kościele jako relikwie.

PIORUN W KOŚCIELE

W niedzielę dnia 5 sierpnia (był to dzień zbiórki „jubileuszowej" na powodzian) wpadł do kościoła parafjalnego w Uhrusku podczas sumy piorun, który zabił dwie osoby, a 40 kontuzjował.

W obawie, aby ten wypadek nie dał do myślenia wierzących i kościół w Uhrusku nie zaczął pustoszeć, biskup podlaski oświadczył parafjanom uhruskim, że odprawi *zadarmo* za zabitych przez niebo mszę żałobną (udaje, że wierzy, iż to co pomoże), a za kontuzjowanych wotywę ubłagalną, aby jak najprędzej wrócili do zdrowia, za pozostałych zaś miał się modlić, aby „miłosierdzie boże zawsze było nad niemi". Jeżeli to miłosierdzie ma tak wyglądać, jak w dn. 5 VIII, to lepiej, aby się nie modlił. (Por. „Głos podlaski" nr. 33).

OD ADMINISTRACJI

Uprasza się o uiszczenie prenumeraty za kwartał IV-ty.

Kto zalega z opłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 20 października 1934 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. adw. dr. *Aleksander Kielski* wygłosi odczyt p. t. „DEMOKRACJA POLITYCZNA A SPOŁECZNA".

W dniu 27 października 1934 r. w sobotę o g. 8 wiecz. poseł *Kazimierz Czapiński* wygłosi odczyt p. t. ZJAZD PISARZY SOWIECKICH.

Zawiadamiamy naszych prenumeratorów, że wpłacając należność za prenumeratę na nasze konto P. K. O. Nr. 14200, należy posługiwać się blankietami koloru pomarańczowego, które wolne są od wszelkich opłat na rzecz P. K. O.

Blankiety te można nabyć w każdym urzędzie pocztowym.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.